Nr. 249 We Lwowie, — Sobota, dnia 23. Października. Rok 1897.

Wychodzi dwa razy dziennie
z wyjątkiem niedzieli
rano o godz. 7½ i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:
miesięcznie . . . . . 1 zł. — ct.
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „

Prenumerata na prowincyi:
miesięcznie . . . . . 1 zł. 10 ct.
kwartalnie . . . . . 3 „ 20 „

z dwukrotną wysyłką:
miesięcznie . . . . . 1 zł. 50 ct.
kwartalnie . . . . . 4 „ — „

# SŁOWO POLSKIE

Wydanie poranne.

Prenumerata
wynosi:
w Niemczech . . miesięcznie 1 zł. 50 ct.
w innych krajach „ 2 „ — „

Ogłoszenia
(inseraty)
za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedyńczy:
We Lwowie: Na Prowincyi:
wydania rannego . . . 2 ct. 3 ct.
„ wieczornego . . 3 „ 4 „
„ oba wydania razem . . 4 „ 6 „

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. | WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI. | Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 402.

## Rada państwa.

(*Telegramy „Słowa Polskiego“*).

Wiedeń, 23 października. (Z Izby posłów). Wczoraj zachowały oba stronnictwa najściślejsze zawieszenie broni. Druga z rzędu rozprawa nad postawieniem ministrów w stan oskarżenia, miała przebieg całkiem spokojny. Przemawiali: Schuecker, spokojnie i objektywnie, Funke, dosyć płasko, Badeni, krótko i z godnością, bardzo zręcznie Stransky, wśród dowcipnych wycieczek przeciw lewicy i spokojnie Schwarz.

Podczas całego posiedzenia panował błogi spokój, tylko tu lub ówdzie jakiś Pessler lub Lemisch próbowali popuścić sobie wodzy i zabawić się w prowokatorów — lecz nadaremnie.

Oto sprawozdanie z posiedzenia:

Dr. Schuecker uzasadnia swój wniosek o postawienie Badeniego w stan oskarżenia z powodu zajść w Chebie następującemi słowami: Ostre i pełne namiętności słowa cisną się na usta, gdy przypomni się owe zajscia, które były przeprowadzone pod znakiem knuta w niemieckich Czechach przeciw tak wysoce inteligentnej, szanującej prawo i miłującej pokój ludności. Mowca przytacza następnie powody, dla których — jego zdaniem — wniesienie oskarżenia przeciw prezydentowi ministrów jest uzasadnione.

W tym wypadku rzeczywiście było naruszenie prawa. Mowca przypomina wypadki, które poprzedziły wiec ludowy w Chebie. Na chlubę urzędników politycznych, czy to czeskiej, czy niemieckiej narodowości, należy przyznać, że nikt z nich nie dał chętnie użyć się za pachołka przeciw ludowi (oklaski) Na podstawie wrażenia osobistego, odniesionego z rozmowy z radcą namiestnictwa Stadlerem, może mowca stwierdzić, że podstawą rozporządzenia były wyższe wpływy. Czesko-niemiecka ludność nie jest przyzwyczajona do tego rodzaju postępowania, które może gdzieindziej jest w zwyczaju (potakiwania na lewicy i okrzyki: w Galicyi!) Rozporządzenie to było — zdaniem mowcy — rozmyślnem naruszeniem prawa, które tak chętnie bywa używane z ławy ministeryalnej przeciw narodowi niemieckiemu w Czechach aby zadać mu gwałt i złamać jego oporność. (Okrzyki z lewicy: Tak jest w istocie!) Mowca stara się udowodnić, że tego naruszenia prawa istotnie dopuścił się prezydent ministrów i omawia wzburzenie, jakie wywołało pojawienie się w Chebie obcej policyi.

Następnie zabiera głos hr. Badeni. Mówi spokojnie i z godnością. Podczas jego wywodów panuje w Izbie najzupełniejszy spokój. Hr. Badeni oświadcza, że nie miał zamiaru zapuszczać się w polemikę z wnioskodawcami. Nie może też w ślad za poprzedniimi mowcami zejść na teren polityczny i dlatego będzie starał się jedynie odeprzeć wniosek, o ile dotyczy faktów, za pomocą przedstawienia sprawy na podstawie aktów.

Odczytuje następnie akta, dotyczące znanych zajść w Chebie i kończy słowami: Z tego przedłożenia zechce Wys. Izba wyrobić sobie przekonanie, że władzę przy zakazaniu wiecu ludowego w Chebie trzymała się ściśle istniejących ustawniczych przepisów i że wobec przedstawionej tu istoty rzeczy było jej obowiązkiem z odpowiednim naciskiem wystąpić przeciw jawnemu pomiataniu zarządzeniami władz. Pozwólcie panowie, że do tego przedstawienia istotnego stanu rzeczy dodam jeszcze kilka słów. W podobnych wypadkach miarodawczemi dla mnie są dwa stanowiska: po pierwsze, że organy rządowe muszą postępować ściśle na podstawie prawnej, a powtóre postępować tak, aby interesy publiczne, których straż i piecza należy do państwa, nie były na szwank narażone. Jestem zupełnie świadom praw, które mi przysługują na podstawie ustaw, ale równocześnie nie przekroczę tych ustawniczych granic i będę trzymał się silnie tego, co uważam za swój obozek (huczne oklaski na prawicy, zaprzeczenie i wielki niepokój na lewicy).

P. Gloeckner: Wobec tego będziemy musieli chyba nosić przy sobie rewolwery!

Pessler: A więc będziemy musieli zbroić się dalej!

Kathrein: Proszę pana, panie pośle Gloeckner, takich wyrażeń nie mogę dopuścić!

Pessler: A jednak niestety, tak jest!

Kathrein: Panie Pessler, i pana proszę także nie przemawiać w ten sposób (trwały niepokój w całej Izbie).

Prezydent odczytuje następnie listę zapisanych do głosu: *contra* posłowie Stransky, Schwarz, Horica i Baernreither, *pro* 45 posłów ze stronnictw opozycyjnych.

Prezydent udziela głosu p. Stransky'emu (ironiczne okrzyki na lewicy). Dr. Stransky zaczyna od tego, że powody, dla których stawiono niniejsze wnioski o postawienie ministrów w stan oskarżenia, są politycznej a nie jurydycznej natury. Wniosek p. Schueckera nie bardzo też opiera się na prawdzie, ale na zapatrywaniu pp. Schönerera, Ira i towarzyszy, tego stronnictwa, z którego pochodzi impuls do oskarżenia, i powiedzmy otwarcie, do całego dzisiejszego ruchu (głośne zaprzeczenia z lewicy). Choćbyście panowie nie wiedzieć, jak temu zaprzeczali, to jednak jest to prawdą, że grupa Schönerera kieruje całym ruchem niemieckim (głośne zaprzeczenia z lewicy).

Lemisch: A gdyby tak było!

Stransky: Jesteśmy bardzo dalekimi od tego, aby sympatyzować ze wszystkiem, co rząd w tej sprawie zarządził; według naszego zapatrywania, byłoby najlepiej, zezwolić na wiec i pozwolić rozmaitym mowcom wygadać się.

Lemisch: A potem ich zamknąć!

Kienemann: Wydać tajne rozporządzenie, aby ich zamknąć!

Stransky: Wygląda to niemal tak, jak gdyby ci panowie zamówili sobie zakaz zgromadzenia. Popularność niemieckich liberałów w Czechach należała już do przeszłości, pewni panowie odegrali już swoje role. Nie byli oni już niczem innem, jak — że tak wyrażę się — mowcami fajerwerkowymi (wesołość). W tem rząd podaje im rękę. Zabrania im odbycia wiecu i oto skutkiem tego zakazu ci ludzie składają uroczystą przysięgę na podwórzu chebskiego ratusza, przyczem kazali się w ten sposób uwiecznić. (W tem miejscu pokazuje mowca ilustracyę, przedstawiającą scenę z wiecu chebskiego. Olbrzymia wesołość wśród Młodoczechów)! Oto jest przysięga w Chebie! (wesołość).

Lemisch: Dlaczego wy tego nie zrobiliście?

Stransky: Mówicie panowie, że Austrya jest państwem policyjnem. Ale przecież twierdzicie także, iż wy to państwo stworzyliście! (wesołość). Jeżeli matka i ojciec nie mają krzywych nosów, to i dziecko nie ma krzywego nosa. (Ogromna wesołość. Z lewicy odzywają się okrzyki: On musi to wiedzieć!) Jeżeli państwo jest państwem policyjnem, to stronnictwo, które utrzymuje, że je stworzyło, ma także charakter policyjny. Mowca oświadcza, że Czesi są zawsze gotowi oddać należny szacunek niemieckiej kulturze, gdyż inaczej nie przykładaliby tak wielkiej wagi do tego, aby z jednym klubem tej Izby, który posiada tylko niemieckich członków, pozostawać w ścisłym związku Dr. Stransky przytacza dalej przykłady, że Niemcy w Czechach, gdzie tylko mogą, objawiają swą pogardę dla języka czeskiego.

P. Gloeckner np. otrzymawszy z pewnej czeskiej miejscowości swego okręgu czeską petycyę, odesłał ją napowrót, nie otwierając nawet koperty. Napisał na niej: „Nie przyjmuje się“. Tak daleko dochodzi nienawiść i pogarda dla czeskiego języka na lewej stronie tej Izby. Mowca wskazuje na zajścia w Pilznie, gdzie także wojsko występowało przeciw Czechom. A należy dodać, że to byli niemieccy dragoni i niemieccy żandarmi.

Hr. Badeni działał zresztą o tyle w interesie ludności niemieckiej, posyłając policyę pragską do Chebu, że przeciw policyi można się jedynie dopuścić zbrodni gwałtu publicznego, w razie zaś wkroczenia wojska, chodziłoby o zbrodnię buntu. Mowca stara się w dalszym ciągu udowodnić, że mimo wszystko Niemcy są otaczani większą protekcyą rządu, niż Czesi. Czyż choćby jeden Czech jest ministrem? (Głosy z lewicy: niedługo będzie). Iluż ministrów należy do niemieckiej narodowości? W pierwszym rzędzie, należy wymienić ministra Gleispacha, dobrego Niemca

(Śmiechy i zaprzeczenia z lewicy). Na to woła mowca: Panie kolego Heeger! hr. Gleispach o wiele większe położył zasługi dla Niemców, niż pan (Głosy: a rozporządzenia językowe?)

Stransky: Rozporządzenia językowe nie sprawiają panom przecież bólu! Panowie sobie tylko tak od niechcenia krzyczycie.... (Wesołość na prawicy) Ministrowie Gautsch, Glanz, Ladebur, Welserheimb są wszyscy dobrymi Niemcami (zaprzeczenia z lewicy). Czyż trzeba koniecznie na ramieniu lub na innej części ciała nosić znamię Schoenerera, aby być Niemcem nazwanym? (ogromna wesołość). — Jakżeż to być może — wywodzi mowca — aby naród tak potężny i to nietylko fizycznie, jak Niemcy, miał runąć w przepaść zagłady z powodu rozporządzeń językowych? Toż przecież szaleństwo podobnej argumentacyi spoczywa na dłoni Czy mamy przed oczami waszej duszy przesunąć obraz wielkości waszego ludu?

Tuerk: Idź pan sobie na giełdę wraz ze swoimi żartami.

Stransky: Panie kolego Tuerk bajałeś pan tu wczoraj historye o żelaznym wilku, a połykaliśmy je cierpliwie.

Tuerk: To były jednak sprawy na seryo!

Stransky: Obłaskawilibyście się panowie z pewnością z rozporządzeniami językowemi, gdyby wyszły od rządu wam bliskiego Brak dobrej woli jest powodem waszej nerwowości. Dlatego to małe rzeczy wydymacie do znaczenia wielkich, ba, nawet staracie się z nich ukuć oskarżenie przeciw ministrom. Podobna broń nie pochodzi jednak z arsenału niemieckich narodowców i liberałów, lecz ze zbrojowni Schoenereryanów.

Lemisch: Schoenerer długo może czekać, zanim się zdecydujemy pobiedz za jego śladami.

Eisele: Gdzież jest ten pan komendant?

Spindler: Schoenerer przemawiał przecież w imieniu lewicy.

Stransky: I prasa wasza gnie się pod władzą Schoenerera, (głosy na ławach niemieckich narodowców: nie mamy żadnej prasy!). Przedtem ogarniało każdego niemiecko-liberalnego dziennikarza uczucie nieprzyjemne, gdy mu przyszło wykrztusić nazwisko Tuerka lub Schoenerera, — a dziś jakżeż wyrażają się wpływowe dzienniki wiedeńskie o tych samych posłach? Naturalnie dzieje się to niedobrowolnie. Kiedy bowiem liberalny dziennikarz musi chwalić Schoenerera albo Tuerka, wygląda to tak samo, jakby chciano rabina zmusić do połknięcia świniny (ogromna wesołość). Cóż jednak począć? Obawa panuje przed Schoenererowcami, gdyż oni sprawy publiczne popierają gwałtownymi środkami. Z chwilą, gdy grupa ta przekroczyła próg Izby poselskiej, zawładnął nią terroryzm i przemoc Waszej obstrukcyi niepodobna porównywać z naszą. Myśmy nigdy nie obrazili prezydenta Chlumetzky'ego, ani ministra waszego Plenera (wołanie na lewicy: niemieccy ministrowie rządzili przeciw Niemcom!). Zawsze mieliśmy na względzie, że znajdujemy się w Izbie poselskiej, a tem samem nie możemy dawać z siebie przykładu zgorszenia.

Lemisch: To wam już Krumholz może pokazać, jak się należy publicznie zachowywać.

Stransky: Jeżeli nas zmuszacie do przebywania dziennie dwunastu, a nawet piętnastu imiennych głosowań, (hałas na lewicy), to wraz z tą kąpielą wylejecie własne dziecko: konstytucyę. Wskutek takich zajść mogłyby być najwyższe władze państwa zmuszonemi do sięgnięcia po nadzwyczajne środki. Muszę tu uroczyście stwierdzić, że myśmy nie podkopywali parlamentaryzmu i konstytucyi w Austryi. (Niepokój na lewicy, ciągłe wykrzyki).

Następnie przemawiał *pro* nudnie i bez wrażenia znany lew z fryzowaną głową Funke, który przybierał pozę teatralną prowincyonalnego aktora. Po nim zabrał głos *contra* Młodoczech Schwarz, na czem też zamknięto dyskusyę o godzinie 7½ wieczorem. Najbliższe posiedzenie we wtorek Jutro posiedzenie komisyi budżetowej w sprawie kredytów dla dotkniętych nieurodzajem

---

**Wiedeń**, 23 października. *N. Fr. Presse* donosi: Komisya budżetowa weźmie w niedzielę przed południem pod obrady wygotowane przez jej subkomitet sprawozdanie z przedłożenia rządowego o zaradzeniu nędzy.

Komisya legitymacyjna rozdzieli referaty o zaprotestowanych wyborach

We wtorek Izba dalej prowadzić będzie dyskusyę nad wnioskami o postawienie ministrów w stan oskarżenia Prawica zamierza użyć wszelkich wysiłków, by się w dniu tym uporać z ową sprawą. Podobna ugoda co do ograniczenia obstrukcyi zostanie rozszerzona i na wtorek. Głoszą także, iż Baernreither otrzymał od stronnictwa wiernokonstytucyjnej wielkiej posiadłości polecenie, by wniósł porządek dzienny z wyrazami nagany dla organów rządowych za ich postępowanie w Chebie.

Po zamknięciu dyskusyi przewidywany jest szereg imiennych głosowań.

Pogłoski, szerzone przez Młodoczechów o akcyi, jaka ma być rozwinięta po powrocie cesarza z Budapesztu, okazują się czczemi kombinacyami. Cesarz zresztą w każdym razie — wbrew owym pogłoskom — przybywa nie w sobotę, lecz później, jak niektórzy twierdzą, nawet dopiero 3 listopada.

Związek posłów bezklubowych postawił sobie za cel umożliwić także posłom „dzikim“ wejście do komisyj, zresztą jednak żadnej między jego członkami nie ma wspólności. Zdaje się jednak, że przywódcy różnych grup Izby niezbyt skłonni są do zadośćuczynieniu życzeniom związku, który w każdym razie upominać się o to będzie w Izbie.

Dipauli nie ustaje nadal w swoich usiłowaniach jednania sobie stronników na prawicy i lewicy dla swojego wniosku językowego, aby tenże jak najrychlej przyszedł pod obrady i aby mu zapewnić większość. Z wyjątkiem Czechów żadna z grup nie odrzuciła zasadniczo wniosku o dyskusyę. Wczoraj konferował Dipauli z przewodniczącymi stronnictwa postępowego, niemieckiej partyi ludowej, wiernokonstytucyjnej wielkiej własności ziemskiej. Dyskusya nie wydała na razie żadnego wyniku. Grupy lewicy trzymają się ściśle zajętego w sprawie rozporządzeń językowych stanowiska, że zanim wdadzą się w obrady nad ustawą językową, rozporządzenia językowe muszą być zniesione i są stanowczo zdecydowane nie zaniechać obstrukcyi, dopóki celu tego nie osiągną.

Dipauli niezmordowanie broniąc wniosku, dowodzi tem samem, że jego oświadczenie w komisyi prawicy należy traktować seryo. Jego stronnictwo nie może nadal biernem pozostać wobec kwestyi językowej. W każdym razie wniosek Dipaulego nie będzie postawiony odrębnie. Jeśli, co prawdopodobne, dojdzie do porozumienia stronnictw w sprawie traktowania tego wniosku, to przypuszczać należy, iż równocześnie z nim wszystkie także inne wnioski językowe wejdą na porządek dzienny.

## KRONIKA.

**Prezydent wyż. sądu kraj.** dr. Tchorznicki, przez następne dwie niedziele, tj. w dniach 24 i 31 bm. audyencyi udzielać nie będzie.

**Obchodem Moniuszkowskim** — który jak wiadomo, odbędzie się w niedzielę d. 31 b. m. w sali „Sokoła“ — zaopiekowały się bardzo szczerze uproszone przez komitet panie: prezesowa Chamcowa, radczyni dworu Seferewiczowa i prezydentowa Małachowska.

W obchodzie weźmie także udział prof. St. Niewiadomski, który wygłosi odczyt „O Moniuszce, jako twórcy opery narodowej“.

Próby z „Bettly“ odbywają się nieustannie pod kierunkiem p. Józefa Orłowskiego. Reżyseryą zajął się jeden z artystów teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę odbędzie się w sali „Klubu poczętowego“ generalna próba z tej pięknej, a nieznanej Lwowianom opery.

**W Czytelni dla kobiet**, wczoraj między godziną 6-tą a 7-mą wieczorem wygłosiła pani Izabela z Moszczeńskich Rzepecka pierwszy odczyt z szeregu zapowiedzianych wykładów swoich o najnowszej literaturze polskiej. Był to poniekąd wstępny wykład, w którym prelegentka trafnie scharakteryzowała z ogólnego stanowiska istotę literatury romantycznej Po kolei wspomniała o wpływie epoki Napoleońskiej na naszą poezyę, dalej o wpływie Towianizmu i filozofii Hegla, wreszcie o następstwach, jakie w literaturze naszej wywołał upadek walki narodowej w r. 1831. Wśród tego wykazała prelegentka, dlaczego literatury romantycznej nie uważa jako demokratyczną i zwróciła uwagę na przeważający w tej erze indywidualizm naszych pisarzy. Za światły wykład oklaskami podziękowały pani Rzepeckiej słuchaczki, wśród których znajdowało się i kilku mężczyzn.

Następny odczyt odbędzie się w najbliższy piątek, już nie o szóstej, lecz o piątej. Pani R. będzie mówiła o Wincentym Polu.

**Zmiany osobiste na kolei.** Przeniesieni: Rewident K. Hofbauer do okręgu wiedeńskiego, rewident Ed. Haser do lwowskiego, asystent J Krzyżanowski do stanisławowskiego, J. Wischnowitz do krakowskiego, inżynier - adjunkt K. Niedzielski do Dembicy, inżynier - adjunkt B. Niedźwiecki do Sanoka, asystent S. Grenu do Krakowa, inżynier - adjunkt L. Malinowski do Jasła; mianowani: starszy inżynier H. Tinz naczelnikiem sekcyi konserwacyi w Rzeszowie, oficyał R. Adamowicz naczelnikiem w Hliboce, inżynier Z. Bresch, zastępcą naczelnika stacyi w Czerniowcach.

**Uznanie.** Cesarz nadał srebrny krzyż zasługi, w uznaniu długoletniej, wiernej służby zawodowej, Józefowi Czaudernie, byłemu dozorcy maszyn w fabryce maszyn Emila Twerdy'ego w Bielsku, oraz Michałowi Siudzie, dozorcy maszyn w fabryce płócien Karola Stosiusa w Bielsku.

**Dobry gospodarz.** Zarząd magazynów wojskowych na ul. Janowskiej l. 5. doniósł wczoraj, że od dłuższego czasu giną z magazynu rozmaite rzeczy, złodzieja atoli nie można wytropić. Wysłany ajent pol. przeprowadził rewizyę u szynkarki Goldy Reischer i znalazł u niej wiele skradzionych rzeczy. Reischer przyparta do muru, wyznała, że rzeczy te sprzedawał jej kapral prowiantowy, Antoni Koenig, którego pieczy był powierzony magazyn. Koeniga oddano do aresztów wojskowych.

**Przysypanie ziemią.** Przy kopaniu fundamentów za rogatką Gródecką, urwał się brzeg dołu i przysypał zarobnika Stefana Kielasa liczącego lat 36 Towarzysze pracy natychmiast odkopali zasypanego i odwieźli go do towarzystwa ratunkowego. Ciężar ziemi złamał biedakowi prawą nogę, skutkiem czego odwieziono go do szpitala powszechnego.

**Przy budowie** domu pod l. 5 przy ulicy Gołębiej zdarzył się wczoraj około 3-ciej popołudniu wypadek ciężkiego potłuczenia robotnika Michała Kłania liczącego lat 16. Z wysokości drugiego piętra spadła belka i potłukła zajętego na dole Kłania tak ciężko, że pogotowie towarzystwa ratunkowego odwiozło go do szpitala, stan chorego groźny, belek bowiem uszkodził stos pacierzowy.

**Niedoszłe samobójstwo.** Wczoraj około 4 popołudniu wezwano pogotowie towarzystwa ratunkowego do domu pod l. 18 ul. Supińskiego, gdzie dyurnista sądowy Zygmunt L. usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z pistoletu. Strzał skierowany w usta poranił mu tylko lewą stronę szczęki dolnej; po opatrzeniu pozostawiono go opiece matki, przy której mieszka. Niedoszły samobójca jest podobno maniakiem, trzy razy bowiem usiłował już odebrać sobie życie, zawsze bez skutku. Raz się wieszał, drugi raz topił, wczoraj zaś strzelał. Znajomi p. L. zapewniają, że przyczyną rozpaczliwego kroku była tym razem zawiedziona miłość.

**Dzikie wrzaski** i krzyki wyprawiała gromada niedorostków około godziny pół do 8 wieczorem w Rynku, w pobliżu stacyi ratunkowej. Wrzaski i śpiewy trwały prawie godzinę, policyi jednak, jak zwykle, nie było.

**Z życia akademickiego.** Walne zgromadzenie (przedwyborcze) Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy odbędzie się dziś (w sobotę) w sali III. uniwersytetu, na które wydział zaprasza wszystkich członków. Początek o godzinie 7 wieczorem.

**Kroniczka prowincyonalna.** W Czerniowcach, w sali „Czytelni polskiej“ odbył się dnia 17 b. m. obchód Kościuszkowski. Salę przybrano w kwiaty, a na scenie umieszczono biust naczelnika. Prezes „Sokoła“, p. Kułakowski, przemówił o idei Kościuszkowskiej i myśli politycznej, jaką przekazał narodowi bohater z pod Racławic. P. Żukowski grał na fortepianie, a p. Pleśniak deklamował „Pogrzeb Kościuszki“, wreszcie panna W. śpiewała. Na zakończenie amatorzy odegrali scenę przysięgi z „Kościuszki pod Racławicami.“

Na budowę „Domu polskiego“ w Czerniowcach zebrano dotąd 3.850 zł. 60 ct.

Czerniowieckie ruskie Tow. pań rozpoczęło w tych dniach nowy kurs w swej szkole szycia i krawiectwa.

W Repużyńcach wieśniak Andrzej Łunyk zamordował swego brata, 42 letniego, Jerzego.

W Myślenicach, we środę dnia 27 b. m. odbędzie się ku uczczeniu pamięci Kornela Ujejskiego wieczorek wokalno-deklamacyjny.

W Kołomyi panuje szkarlatyna i codziennie zabiera ofiary.

W Błyszczywodzie pod Żółkwią, w majątku p. J. Muellera, wyorał parobek garnek srebrnych pieniędzy, razem 141 sztuk. Pieniądze te pochodzą z XVII stulecia i noszą wizerunki Zygmunta III, Jana Kazimierza, Jana III itd.

**W Husiatynie** odbędzie się jutro, w sobotę, o godz 9 rano, za spokój dusz ś. p. Adama Asnyka i Kornela Ujejskiego, w kościele parafialnym nabożeństwo żałobne, staraniem wydziału miejscowego Tow. kasynowego.

**Wiec polityczny** zwołany przez Rusinów na dzień 1 listopada do sali Narodnego Domu, został przez dyrekcyę policyi zakazany. Zwołujący wiec wnieśli rekurs do namiestnictwa.

## Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

**Repertuar teatralny.** Teatr hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu (o godzinie 3-ciej uroczyste przedstawienie jako w wigilię odsłonięcia pomnika Aleks. hr. Fredry (ojca) dla młodzieży szkolnej „Zemsta“, komedya w 4 akt. Al. hr. Fredry (ojca). — Wieczorem, o godz. wpół do 8 „Kwiat miłości“.

## Z sali sądowej.

Lwów, 23 października.

**Pięć lat więzienia za 3 zł. 50 ct.**

Wczoraj przed sądem przysięgłych trybunału lwowskiego stanęli Michał Nieboga (lat 53) i Mikołaj Bedryło (lat 35), włościanie ze Stawczan, oskarżeni o rabunek. Okoliczności sprawy następujące: Iwan Sendakowski, włościanin z Kiernicy, dnia 14 sierpnia r. bież. szedł z powrotem z Nowosiołek do domu, gdy nagle po za wsią Stawczany wyskoczyli z rowu dwaj ludzie, a przewróciwszy go na ziemię, przygnietli mu pierś kolanem i wołając: „didu, daj hroszi“, zmusili do oddania wszystkich pieniędzy. Mieli to być Nieboga i Bedryło. Cały ich łup wyniósł 3 zł. 50 ct.

Wyrok w tej sprawie zapadł o godzinie 6 wieczorem.

Obydwaj oskarżeni, Nieboga i Bedryło, zostali uznani winnymi rabunku. Trybunał skazał pierwszego na 5 lat ciężkiego więzienia drugiego na lat 4, z obostrzeniem kary dla obydwu postem co 14 dni i ciemnicą co rok.

## Telegramy „Słowa polskiego“.

**Warszawa**, 23 października. Nadeszło zezwolenie na odmawianie modlitwy polskiej w szkołach. Władze w tym względzie porozumiewają się z arcybiskupem.

Pozwolenia na otwarcie w Warszawie teatrów prywatnych stałych, polskiego i rosyjskiego, generał-gubernator odmówił.

**Grac**, 23 października. Tutejsza *Tagespost* ogłasza następujące objaśnienie posła sejmowego barona Rokitansky'ego: Ażeby odpowiedzieć na wiele skierowanych do nas zapytań, oświadczam w imieniu związkowych chłopów Styryi, co następuje: 1) Że zaproszenia na mający się odbyć dnia 11 listopada w Wiedniu powszechny austryacki wiec chłopski nie otrzymaliśmy — i 2) Że tego wiecu chłopskiego, w którym ma także uczestniczyć haniebnie zdradzająca lud niemiecki partya katolicka, my jako niemieccy chłopi i gospodarze nie obeślemy, gdyby nawet nam doręczono zaproszenie, — ponieważ szanując każdego, kto lud swój kocha, pogardzamy każdym, kto go zdradza i z tego powodu z partyą katolicką ludową nawet w kwestyach gospodarczych nic wspólnego mieć nie chcemy tak długo, jak długo przynosi ona wstyd i hańbę niemieckości.

**Budapeszt**, 23 października. *Magyar Ujsag* ogłasza korespondencyę, która opowiada, że najwybitniejsi mężowie z wyspy Krety, którzy wszystkiemi siłami pragnęliby urzeczywistnić pokojowe projekta mocarstw co do ustanowienia autonomii na wyspie, odbyli przed dwoma tygodniami tajną naradę. Postanowili na tej naradzie posłać do generała Stefana Tuerra deputacyę, z prośbą o przyjęcie urzędu generalnego gubernatora Krety. Wybór padł na Tuerra dlatego, że jego imię zarówno w Turcyi jak i w Grecyi znanem jest sympatycznie, w tym ostatnim kraju mianowicie od czasu gdy brał główny udział w robotach około kanału Koryncklego, — i również dlatego, że jak mniemają, osoba generała da mocarstwom zupełną gwarancyę przywrócenia pokoju na Krecie. Wiadomość podana z wszelkiemi zastrzeżeniami.

**Budapeszt** 23 października. Izba posłów przyjęła w rozprawie ogólnej projekt ustawy o przedłużeniu finansowego traktatu między Węgrami a Kroacyą i Sławonią i przystąpiła do rozprawy szczegółowej.

**Temeszwar**, 23 października. Rotmistrz Oskar v. Pohanka, skazany z powodu scysyi przez komendanta 7 dyw. trenu Karola Kozurika na areszt domowy, po odsiedzeniu kary posłał mu świadków. Pojedynek odbył się wczoraj. Pohanka ciężko ranny w głowę. Sprawa będzie miała jeszcze dalsze następstwa.

**Bukareszt**, 23 października. Zamyślają w Dobrudży utworzyć pogranicze wojskowe od strony Bułgaryi, przez urządzenie tam ośmiu kolonij weteranów.

W niedzielę urządza liberalno-demokratyczna partya Flevy mityng opozycyjny w kwestyi siedmiogrodzkiej.

**Paryż**, 23 października. Wczoraj przed południem wybuchł w gmachu ambasady niemieckiej pożar, który w perzynę obrócił tę część, gdzie znajdowała się kancelarya. Udało się jednak papiery uratować. Straż pożarna po godzinie dopiero opanowała rozhukany żywioł. Pożar, gdyby go w czas nie spostrzeżono, [illegible]

żono, byłby niezawodnie rozszerzył się na cały budynek. Przyczyny jeszcze nie stwierdzono. Przypuszczają jednak, że przez nieostrożność musiano ogień zapuścić do ubikacyi, w której złożone było paliwo, zkąd szybko posunął się dalej.

**Ateny**, 23 października. Z Volo donoszą, że trzy dywizye dyslokowanej w Tesalii armii tureckiej, opuszczają już kraj ten i znajdują się właśnie w marszu do Larissy.

Baszybożuków rozbrojono.

## Dział ekonomiczny.

### Z targu pieniężnego

**Wiedeń**, 22 październ. Alpejskie Towarzystwo górnicze 129·50. Węgierskie akcye kredytowe 385·25. Akcye anglo-austr. 162·25. Akcye banku Union 290·50. Akcye kolei południowej 82·35 Losy tureckie 60·30. Akcye kolei państwowej 332·—. Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 286·50. 4-procent. galic. obligacye propinacyjne z 1889 r. 97·75. Akcye tytoniowe 151·50. Węgierskie obligacye indemnizacyjne 97·70. Akcye kolei Ebental 259·—. Akcye banku dla krajów koronnych 220·25 4-procentowa węgierska renta złota 121·65 Akcye banku związkowego 251·—. Węgierska renta papierowa 99·70. Kredytowe ziemskie 451·50. Kredyty 351·50. Rimamurania 257·—. Rubel papierowy 1·27·50 — Usposobienie spokojne.

**Berlin**, dnia 21 października. Kredyty austryackie 220·60, Kolej państwowa 141·40 Komandyty 197·40, Laura 166·50, Bochumer 188·—, Harpener 184·20, Kolej Ostpreussen 97·10 Kolej Mittelmeer 95·50, Kolej Meridional 133·60, Kolej Henry 111·25, Renta włoska 92·60, połud. 35·50, Mławka 80·—, turki 115·—.

### Giełda zbożowa.

(*Telegr. „Sł. polsk.“*).

**Wiedeń**, 23 października. Kursa cokolwiek wyższe. Robiono obroty tylko w pszenicy na wiosnę po 11·74 i 11·76, i w kukurydzy na maj-czerwiec 5·37 i 5·38.

Zresztą notowano: pszenicę na jesień 11·84 do 11·86, żyto na jesień 8·96 do 8·98, żyto na wiosnę 8·82 do 8·84, owies na jesień 6·51 do 6·53, owies na wiosnę 6·69 do 6·71, kukurydzę na październik 4·98 do 5·02. rzepak na styczeń-luty 13·20 do 13·30.

Na targu efektywnym pszenica w dobrym gatunku utrzymana w cenie, gorsza trudna do ulokowania.

Spirytus wskutek wielkiego braku towaru efektywnego płacono dziś za gotowy kontyngent 18·90 bez przeciwnej oferty.

# TYGODNIK
## artystyczno-literacki.

## Literatura Polska u Łotyszów.

Z Libawy donoszą:

Od pewnego czasu Łotysze z gub nadbałtyckich zaczynają interesować się literaturą polską. W czasopismach łotewskich spotykamy często wzmianki i sprawozdania z ruchu piśmienniczego polskiego, a gazety łotewskie, wychodzące w Rydze i Libawie, zamieszczają tłomaczenia wybitniejszych polskich autorów. Krytyczno literacki rocznik „Tantu pagalmis“, wychodzący w Libawie pod redakcyą adwokata Kreizberga i wydawany nakładem libawskiego Towarzystwa wydawnictwa książek łotewskich, zamieszcza szczegółowy rozbiór najnowszych utworów polskich i tym sposobem zaznajamia ogół Łotyszów z naszą literaturą.

Lepsze utwory Kraszewskiego, Orzeszkowej, Rodziewiczówny, Szymańskiego i innych, już od dawna zostały przyswojone literaturze łotewskiej.

Obecnie ogromnem powodzeniem wśród Łotyszów cieszą się utwory Sienkiewicza. „Szkice węglem“, „Stary sługa“, „Hania“, „Janko muzykant“, „Listy z Afryki“ i „Ogniem i mieczem“ zostały przetłomaczone na język łotewski i wydane częścią w Rydze, częścią zaś w Libawie. Nadzwyczaj starannym przekładem odznacza się powieść „Ogniem i mieczem“, „Janko“ zaś został wydany aż w czterech tłomaczeniach.

Utwory Mickiewicza również wyszły w tłomaczeniu i odznaczają się zarówno wiernością, jak wyborną formą. „Konrad Wallenrod“, przetłomaczony został bardzo pięknym wierszem przez poetę p. Edwarda Silbersa; sonety i balady w tłomaczeniu Janszewskiego i Silbersa zamieszczane bywają w miesięczniku *Wschód* wychodzącym w Rydze. Obecnie p. Janszewski kończy tłomaczenie „Pana Tadeusza“, które w roku przyszłym — jubileuszowym — zostanie wydane w oddzielnej książce, poprzedzonej życiorysem naszego nieśmiertelnego wieszcza.

W kilku ostatnich numerach *Miesięcznika*, wychodzącego w Rydze, był zamieszczony życiorys Mickiewicza, bardzo szczegółowo i starannie opracowany przez p. Silbersa.

## Dzieło sztuki i publiczność.

(*Urywek ze studyum Fr. Sarceya „La foule au théâtre“* *).

Jeden z błędów bardzo rozpowszechnionych stanowi mniemanie, że sztuka teatralna już dlatego samego, że jest arcydziełem, powinna od pierwszej chwili wywoływać grzmiące oklaski publiczności - i na odwrót, że jest niemożebnem, ażeby taka sztuka, jeśli istotnie odznacza się jawnem niedołęstwem, odrazu nie upadła.

Znałem pewnego starego dyrektora, człowieka świetnego umysłu, który potrafił bardzo dowcipnie bawić się paradoksem. Był to Nestor Roquerlan. Powiedział mi raz:

— Nie ma sztuk dobrych lub złych. Są sztuki, które się podobają publiczności i inne, które się jej nie podobają. To właśnie faktyczne powodzenie czyni sztuki dobremi; porażka znaczy je, jako złe. Dopóki sztuka nie została zagraną, nikt nie może powiedzieć na pewno, czy to arcydzieło, czy śmiecie.

I rozwodził się na ten temat z werwą bardzo zabawną. W rzeczywistości był to tylko waryant na temat słynnego słówka:

— To się zobaczy przy świecach.

Samo się przez rozumie, że jest pewna przesada w podobnem stawianiu kwestyi. Dzieło piękne nosi w swem łonie energię, która oddziaływa na tłum. Corneille np. daje *Cida* — i oto:

Już Paryż dla Chimeny ma oczy Rodryga.

Molière przywozi z prowincyi „Les Précieuses ridicules“ i w parterze, który bije oklaski, powstaje starzec z legendy i woła: „Odwagi Molièrze! oto wyborna komedya“. Racine, prawie nieznany dnia poprzedniego, rzuca na scenę rozpacze Andromachy i szały Herminy i oto odrazu zdobył wszystkie umysły. Ale po co sięgać tak daleko w przeszłość; czyż sztuki takie, jak „Zięć pana Poirier“, „Mercadet“, „Półświatek“ i tyle innych sztuk, o których nie mówimy, że są arcydziełami, ponieważ dopiero czas wieńczy je i kładzie na nich piętno arcydzieł, nie były oklaskiwane odrazu, czy nie zachwycał się niemi tłum entuzyastyczny?

A przecież uznać należy za prawdę, że nie te dzieła, które są najpiękniejsze, cieszą się największym bezpośrednim sukcesem, ale przeciwnie te, które odpowiadają najlepiej gustom publiczności, które schlebiają najzręczniej namiętnościom chwili.

Mówiłem przed chwilą o Cidzie, który sprawił rewolucyę w teatrze i po którym nastąpiło tyle dzieł świetnych, podpisanych tem samem nazwiskiem: Pierre Corneille. Wiecie dobrze, że to nazwisko nosił inny tragedyopisarz, brat poprzedniego: Tomasz Corneille. Potomność postawiła każdego na właściwem miejscu, Piotra w pierwszym rzędzie, Tomasza w jednym z ostatnich szeregów.

Sto razy już przytaczano świetne słówko Al. Dumasa, ojca, powiedziane do Adolfa Dumasa, młodego człowieka, pełnego pretensyi, którego sztuka „Obóz krzyżowców“ miała w swoim czasie wielkie powodzenie. „Mistrzu — rzekł Adolf — będzie teraz dwóch Dumasów, jak było niegdyś dwóch Corneillów.“ „Dzięki ci, Tomaszu“ — odpowiedział stary Dumas, wyciągając doń rękę.

Otóż, czy wiecie: który z dwóch, Piotr czy Tomasz miał w swoim czasie powodzenie większe, czyje sztuki grywano częściej, przed publicznością liczniejszą i więcej przejętą zapałem? Tomasza. To fakt ustalony przez krytykę naukową. „Ariadna“ zwyciężyła „Horacyuszów“ i „Cynnę“. W teatrze człowiek talentu nierzadko bije człowieka geniuszu i trzeba dopiero wieków, ażeby postawiły rzecz każdą na właściwem miejscu: „Ariadnę“ pogrążyły w mrok zapomnienia, który się jej należy, a rozżarzyły na nowo światło, które wiecznie płonąć będzie przed „Horacyuszami“.

Oddziaływanie dzieła scenicznego na tłum znajduje się w stosunku prostym nie do jego wartości bezwzględnej (jakkolwiek ta wartość nie stanowi wcale czynnika do pogardzenia), ale do jego zgodności z usposobieniem, sentymentem i smakiem tłumu, który napływa do teatru.

Jestto aksyomat, który sformułowałem, nie ja jeden i nie pierwszy, a jego prawdziwość nie ulega żadnej kwestyi; gdy pewien rodzaj jest w modzie, daje on opiekę sztukom nawet najsłabszym, podczas gdy dzieła najsilniejsze, jeśli rodzaj ich wyszedł z mody lub nie podoba się więcej tłumom, z trudnością pozyskują oklaski.

Chcecie przykładów?

Tragedya — rozumiem taką tragedyę, jaką stworzyli Corneille, Racine, a nawet po tych dwóch geniuszach, Voltaire — o tyle owładnęła umysłami publiczności, że za Cesarstwa i Restauracyi wszystkie utwory, ujęte w tę formę, pomimo swej pożałowania godnej słabości, pomimo drwin ulicznków literackich, były wysoko cenione i oklaskiwane przez publiczność wykwintną, którą hypnotyzował ów rodzaj, niewątpliwie jeden z najwspanialszych, jakie kiedykolwiek stworzył umysł ludzki. Może być, że się nudzono, ale poszanowanie skłaniało dusze do podziwu — i padały oklaski w imię tradycyi. Tak trwało przez półtora wieku.

Ale po co iść tak daleko? — Czyż za naszych czasów nie widzieliśmy szalonego powodzenia innego rodzaju sztuki, powodzenia, które przybrało te same rozmiary, jakkolwiek nie trwało tak długo? Operetka zawróciła wszystkim głowy. Na pierwsze występy dała arcydzieła. — Czytelnicy rozumieją dobrze, w jakiem znaczeniu używam tutaj wyrazu „arcydzieło“. Były to arcydzieła w swoim rodzaju, rodzaju cokolwiek niższym. Potem przyszły operetki fandetne. Miały powodzenie, jak i poprzednie. Przez lat 30 nie było operetki choćby najlichszej, o libretcie bez sensu i muzyce jakiejkolwiek, któraby nie utorowała sobie drogi, przez oklaski tłumu, do setnego przedstawienia. Dawano na innych teatrach wodewile przewyborne, komedye w rodzaju podniosłejszym i wyśmienite. Tłum w nich nie smakował. Był podobnym do tego amatora, o którym mówi La Bruyere, że uprawiał i podziwiał, tylko śliwki i to śliwki specyalnego gatunku. Z czcią zrywał śliwki z drzewa, połówkę zjadał, a drugą pokazywał światu

— Sprobujcie, co za zapach! jaki smak! co za słodycz! Oto śliwka! to prawdziwa śliwka!

Oto operetka! mówiła publiczność i biegła na nią, jak w ogień. Oburzało mnie to w głębi ducha. Ale jak walczyć? Wiedziałem od dawna, że krytyka nic nie jest w stanie zdziałać przeciw obałamuceniu tłumu.

— Jestem ich dowódcą — mówił pułkownik, biegnąc razem z kolumną uciekającą z placu boju — muszę im towarzyszyć.

Tak samo czyni dziennikarz, gdy widzi publiczność, rzucającą się w obłędzie na drogę, którą uważa za złą lub niedorzeczną. Biegnie z tłumem i czeka chwili, aż tłum zatrzyma się, lub zawróci. Bo w tej drodze zdarzają się zwroty gwałtowne, nieprzewidziane, straszne.

Jak się robią rewolucye w teatrze? Kto może powiedzieć? Zapewne autorami ich nie są teoretycy sztuki: rzadko tylko przewidują je i przygotowują. Ani też ludzie genialni nie pchają naprzód tej sprawy; to zwykle człowiek talentu lub mniej nawet, człowiek szczęśliwy, sam niewiedzący dobrze, co czyni, skomponował dzieło, w którem publiczność odnalazła swe aspiracye tajemne, które zaspokoiła nie wiem już jaki niepokój i potrzebę nowego smaku, poruszające się w ukryciu, w jej wnętrzu. Znawcy, profesyoniści jednocześnie mówią: „To do niczego nie podobne! To nie dojdzie do trzeciego aktu!“ I wreszcie pokazuje się, że „to“ — dobre, mierne lub złe, mniejsza o to! — było właśnie tem, czego pragnął tłum, co odpowiadało jego najżywszym potrzebom.

I sztuka sięga obłoków.

Czy mam wam przypomnieć historyę, świeżą jeszcze „Damy kameliowej“, która była obnoszona z teatru do teatru, i wszędzie odrzucana, którą aktorzy próbowali bez przekonania? Człowiek, który wymógł wreszcie przedstawienie „Damy“, sam tak mało miał do niej zaufania, że przed premierą u tąpił za bilet 1000 frankowy swą część praw autorskich, część, która potem przyniosła zapewne jaki milion nabywcy. Odtąd zaczęło się panowanie kurtyzany na scenie; publiczność podniosła dzieło do niebios i była najszczęśliwsza, że może bić oklaski Małgorzacie, rehabilitującej się przez miłość.

Pewnego dnia Labiche — każdy wie, że dobry i miły Labiche nie był nigdy rewolucyonistą — przynosi dyrektorom Palais Royal sztukę zbudowaną podług nowego wzoru. Zamiast akcyi, rozwijającej się w sposób regularny, z węzłem i rozwiązaniem, na sposób Scribe'a i jego szkoły, był to szereg epizodów, pełnych bufonaryi, osnutych dokoła jakiegoś wypadeczku bez znaczenia: kapelusza słomianego, zawieszonego na krzaku i pożartego przez krowę. Kiedy ci panowie przeczytali sztukę, podnieśli ręce do niebios. Był to szczyt rozpaczy. „Publiczność będzie rozbijała ławki“ — zawołał z boleścią dyrektor. Ale nie podobna było odrzucić sztuki Labiche'a. Wystawił więc sztukę, a w dzień pierwszego przedstawienia wyjechał na wieś, ażeby nie widzieć na własne oczy świętokradztwa i klęski.

To był właśnie „Kapelusz słomkowy“.

Masa — nikt z tych, którzy ją składali, nie domyślał się tego i nie był w stanie sformułować — masa pragnęła czegoś innego, aniżeli wodewil napisany podług reguł, przy końcu którego Edgar zaślubia Karolinę. Zadrgała, ona z rozkoszy na widok pełnych bufonady scen tej komedyi innego zupełnie pokroju. „Kapelusz słomkowy“ dał nową oryentacyę wodewilowi, a ten poszedł tą drogą aż do nieśmiertelnego arcydzieła „Cagnotty“.

To samo widzimy obecnie. Teatr naturalistów przeszedł; mamy dziś inwazyę ibsenizmu. Tłum pasyonuje się do dzieł tego rodzaju, odpowiadających jego gustowi, jakakolwiek byłaby ich wartość, do dzieł, o których wartość nikt zresztą się nie troszczy, ażeby rzec prawdę. I co ztąd wynika? Utworzyły się dwa obozy, zwolenników i przeciwników ibsenizmu, a ten ostatni, którego nie bawią ani brutalizmy naturalistów, ani mgły ibsenizmu, który święcie zachował tradycyę starego gustu francuskiego, wystawia sobie „*Vie de Bohème*“, w sali przy ul. Richelieu i oklaskuje ją gorąco.

Mógłbym na sto sposobów prowadzić dalej analizę, ale mniemam, że tych słów parę, które powiedziałem, wystarczy do wykazania, że jeśli wartość bezwzględna sztuki dopomaga do jej powodzenia bezpośredniego, to przecież obok tego istnieje masa względów, ciężących na szalach daleko poważniej, względów, które nie miałyby żadnego wpływu na oddzielnego czytelnika, ale które wytwarzają wśród tłumu prądy nieprzezwyciężone, prądy podnoszące dzieło do niebios lub pogrążające je w odmęt zapomnienia, w miarę fluktuacyi usposobień tłumu, nieprzewidzianych lub niepodobnych po przewidzenia.

*) Patrz *Revue bleu* z dnia 18, 25 września i 2 paźdz. 1897 r.

## Z teatru.

**Lwów**, 21 października.

**Nowa operetka.** Botanika i miłość, śpiewaczka i profesor, lawn-tenis i akademia lasowa — oto chaos usiłujący być treścią nowej operetki, którą librecista Jana Straussa nazwał „Waldmeister.“ Słownik kieszonkowy niemiecko polski Łukaszewskiego poucza nas na stronicy 818, że *Waldmeister* znaczy: „marzanka, barwica wonna, wątrobne ziele gwiaździste.“ Otóż to „wątrobne“ ziele przezwano u nas „kwiatem miłości“ i podano wczoraj jako roślinę, której wonią będzie się karmić nasza operetkowa publiczność tak długo, póki coś innego nie zakwitnie. Tytuł ten polski, bez wątpienia poetyczny, nie ma niestety, nic wspólnego ani z treścią, ani z muzyką operetki. Śladu poezyi nie znajdziesz tu. Zastępuje ją pospolitość najcodzienniejsza, podpierająca się brutalnym konceptem i niemoc twórcza, podbudzana ustawicznie skocznym rytmem polki i walca. Ale usiłowania te są bezowocne. Strauss ma swoją świetną przeszłość, dziś już jednak wyczerpał się i chociaż do kwiatu lipowego dolewa wina, tak jak pani Skalska w swoich salonach operetkowych, to jednak popada tylko w chwilowy „rausz“, który natchnienia młodości i świeżych jej sił nie zastąpi. Wątpić też należy, czy w napoju tym, mimo owej sztucznej przyprawy, zasmakuje nasza publiczność.

Dyrekcya zresztą postarała się, aby operetkę należycie zaprezentować. Dała wystawę ładną, obsadziła starannie partye, używając do tego całego personalu tak, że zbędnem jest wymienianie nazwisk artystów, bo prócz p. Bohussówny wszyscy tu biorą udział. P. Słomkowski operetkę przygotował starannie i dyrygował z werwą, aby rozgrzać, jak się da, muzykę, chorą na uwiąd starczy.

Zaopatrzono ją dalej w kuplety, poruszające popularną jeszcze do dziś „vis major“ i inne, w których pani Radwan robi wyrzuty Amorowi. Ale i to wszystko nie uratuje „wątrobnego“ ziela i nie weprze w publiczność, iż ma do czynienia z prawdziwym „kwiatem miłości.“

To też pisząc o operetce wczorajszej, conajśpieszniej wypada nam pocieszyć się aspektami na przyszłość. Podobno dyrekcya ma zamiar powołać napowrót do życia kilka rzeczy dawniejszych z zakresu opery komicznej. Jest to myśl, której przyklaskujemy z zapałem. Nawet biblioteka teatralna może dostarczyć wiele materyału dającego się wyzyskać. Bo rzecz to niezawodna, że razem z wznowieniem czy „Córki pułku“, czy „Fra Diavola“, czy „Białej damy“ wejdzie na scenę naszą atmosfera czyściejsza i zdrowsza od tej, którą nam dziś przynoszą operetki z nad modrego Dunaju.

(*n.*)

**Kraków**, 21 października.

Zanim przystąpię do skreślenia kilku słów o premierach z ostatnich czasów, pragnąłbym *en passant*, dotknąć stosunków życia teatralnego.

Melpomenę naszą wodzi na pasku p. Pawlikowski, przewodnik bezwarunkowo światły i inteligentny. Kiedy obejmował przed pięciu niespełna laty rządy, patrzono na niego w kołach inteligencyi, jak na tęczę wschodzącą nad niebem opiekuńczem dramatycznej sztuki. — Z czasem rosły kwasy, mnożyły się niezadowolenia, wybujałe bądź na gruncie prywatnych zawiści, bądź też na podstawie gorączkowego hyperkrytycyzmu, patrzącego na stosunki zdalszej perspektywy. Nie ma może na świecie instytucyi bardziej dostępnej dla wszelkiego rodzaju ataków nad teatr. Słynny reżyser i dyrektor Odeonu paryskiego Porel, powiedział trafnie, że scena jest soczystą pieczenią, którą wszyscy lubią obwąchiwać.

Obwąchuje ją istotnie najpierw krytyka potem publiczność, sami aktorzy, popularni przyjaciele teatru, a gdy już wreszcie cała ta rzesza nasyciła powonienie, przychodzi klakier niezadowolony z odmówienia mu wstępu i wymyśla. Nie dlatego to mówię, abym tarczę Automedona nadstawiał przed piersią p. Pawlikowskiego, ale dlatego bo czuję dobrze, jak zniechęcającemi są przesadzone wymagania i niedosadzone uznanie. Dyrekcya nasza popełniła niejeden błąd, posuwała się często na bystre prądy zbyt niewłaściwych prób, mimo to przyświecał jej wyraźnie przecież ideał: sztuka dla sztuki. A i te niewłaściwości, jakie od czasu do czasu psuły harmonię teatralną i rzucały na to odrębne państwo drobne snopki mroków, wypływały więcej z osobistego, indywidualnego, przyrodzonego usposobienia sternika nawy teatralnej, niż z braku znawstwa sceny i sztuki.

P. Pawlikowski wniósł do zarządu teatralnego dwie znaczne zalety: mieszek dobrze napełniony i szeroką, wykwintną inteligencyę. Pierwsza nie była jego zasługą, druga natomiast jest wyłącznie jego własną zdobyczą. Ukochawszy istotnie muzę teatralną, powiedział sobie, że trzeba ją raz wyzwolić z pod jarzma elastycznych, ciągle falujących i zmieniających się gustów publiczności i nagiąć raczej do pewnego systemu, do jasno sformułowanego programu.

Busola polityki teatralnej miała się odchylać w kierunku zasady: publiczność dla sztuki, nie sztuka dla publiczności. Taki dogmat był, abstrakcyjnie rzeczy biorąc, bardzo szlachetnym i nawet logicznym, — ale o tyle tylko wykonalnym, o ileby dało się znieść w budynku teatralnym malutką celką pani Berwaldowej, zaopatrzonej szyldem: kasa... Pozwalać sobie mogą na tego rodzaju dogmatyzm sceny zamożne, subwencyonowane bez miary przez prywatne fundusze, jak n. p. nadworny teatr wiedeński, choć i ten ulega prądowi płynącemu z dołu. Wszystkie t. zw. teatry wolne pędzą suchotniczy żywot, powstają często jak meteor i jak meteor giną. Najsmutniejsze doświadczenie poczynił właśnie jeden z największych i najświetniejszych twórców *theatre libre* w Paryżu, słynny aktor Antoine. Zresztą postanowienie to było trochę ostracystycznem a przedewszystkiem niepraktycznem wobec istotnie teatralnego wykształcenia i teatralnego zamiłowania Krakowian.

Pod tym względem niepodobna grodu naszego na równym stawiać poziomie ze Lwowem. U nas pospolity kieszonkowy i umysłowy filister ma stokroć więcej zwykłego ówczesnego pędu dla sceny, niż u was mieszczanin o szerokim stylu i szerokiej sakiewce. Zjawisko to jest zupełnie zrozumiałem na tle tradycyi historycznej i wyższej kultury Krakowa. Nie zamierzając jednak robić aryostowskich skoków i jako przystawkę do korespondencyi wtrącać refleksye na temat różnych społecznych spostrzeżeń, wracam do dyrektora Pawlikowskiego.

Z wyżej zaznaczonej, estetycznie szlachetnej tendencyi wywiązały się pewne nieporozumienia między ogółem a kierownictwem teatralnem. P. Pawlikowski powiedział sobie, że musi na swojej instytucyi wcisnąć wyłącznie literackie i tylko literackie znamię, — a publiczność tego nie rozumiała i niezupełnie rozumieć chciała. Ukazywały się zatem w repertuarze staroświeczyzny z zeszłego stulecia „Dziewczyna sędzią“, potem nowsza nieco (zdaniem naszem klasycznie piękna) „Barbara Radziwiłłówna“ Felińskiego, autora pieśni „Boże coś Polskę“ i t. d. Pan Pawlikowski wiedział teoretycznie, czego chciał.. Pragnął wznowić kult dla naszych starych, przebrzmiałych dramatopisarzy, dać widzom szeroki, rozumowy przegląd sceniczny polskiej twórczości dramatycznej.

Ale stawka była rzuconą z fantazya, bez uwzględnienia psychologii ludzkiej i stosunków społecznych. Nasze pokolenie wychowało się wśród odmiennych praw, żyje i oddecha zupełnie nowymi ideałami społecznymi — trudno zatem od niego wymagać, aby z poświęceniem własnych pojęć dla sztuki, często własnych nerwów, li tylko z pietyzmu i dla pietyzmu płaciło i męczyło się w teatrze,.. Powstała zatem jedna z licznych dramatycznych kolizyj, wstrząsających jednostkami i całemi grupami ludzi; p. Pawlikowski miał słuszność i publiczność miała słuszność.. Dyrekcya chciała wziąć na siebie togę i zabawić się w sumiennego nauczyciela — publiczność znowu stanowczo odparła akademickie zakusy... Z czasem ta walka cicha potężniała i srodze odbijała się na kasie, ale p. Pawlikowski, jak na wyłomie reduty, stał ostro przy swojem, a stał już nietylko z przekonania, ale i z uporu.

Ten upór spłatał mu istotnie niejednego dokuczliwego chochlika. Człowiek nerwowy, od dziecka przywykły dogadzać wszystkim swoim zachciankom, — przejął się manią cezaryzmu i świętą wiarą, że wszystko powinno się na ślepo podstrychować pod szematyzm jego zapatrywań, że koncesya najdrobniejsza, to droga do sprzeniewierzenia się sobie samemu... Oczywiście, przy podobnym temperamencie osobiste „ja“ brało niekiedy górę nad względami prawdziwej użyteczności i interesu sceny. Tak zdekompletowano n. p. liczny personal żeński przez usunięcie pani Morskiej, artystki znakomitej, obok Trapszównej największego między młodszemi talentu aktorskiego. Morska pojechała do Anglii i tam próbuje podobno szczęścia. Stare to przysłowie: *nemo in sua patria propheta!*.. Za Morską poszła potem Siennicka..

W takich warunkach zwiększały się z czasem kolizye i utworzyły na drodze działalności p. Pawlikowskiego niejedną nieprzyjemność. Z czasem po dłuższym uporze zraził się do docinków błahych, jakie tu i ówdzie w pobłażliwej zresztą i arcypoczciwej krytyce krakowskiej znajdował, jakich doznawał następnie poza dziennikarską sferą i postanowił usunąć się. Zbiorowy protest aktorów, podyktowany rozsądkiem i uczuciem zapobiegł temu krokowi, któryby istotnie stał się dotkliwym dla naszej sceny. Pawlikowski został, została się jednak zapewne w nim ta uraza, która szarpie każdego człowieka, nawet po pogodzeniu się, po zewnętrznem usunięciu nieporozumienia.

Inteligentni aktorzy i melomani teatru, którzy widzieli go udzielającego wskazówek podczas prób, utrzymują, że to subtelny znawca sztuki, doskonały reżyser, wykwintny obserwator rozmaitych drobiazgów, jakie się składają na dobre wystawienie dzieła i należyte *milieu*. Jednem słowem dyr. Pawlikowski umie konserwować d u c h a a r t y s t y c z n e g o na deskach teatralnych, umie się wznieść sam i kazać innym wznosić się na wyżyny artystyczne, gdy tylko chce.

Niestety to chcenie aż nazbyt często porywa na ciężkich skrzydłach swoich apatya i ustawiczne wyjazdy z Krakowa. Teatr wówczas traci swego przewodnika — a więc i siłę przewodniego działania. Załatwiwszy się z kierownictwem, postaram się w następnej korespondencyi scharakteryzować wybitniejszych naszych artystów.

*Pomara.*

## Z muzyki.

**Paryż**, 20 października.

Kładziemy się od śmiechu w muzykalnym świecie. Martwiliśmy się w lecie, że stracimy zupełnie aż dwa naraz wielkie przedsiębiorstwa koncertowe. Jak wiedzieliście bowiem w swoim czasie, Lamoureux usunął się, a dyrekcya Wielkiej opery ogłosiła, że jest zmuszoną zaniechać swoich koncertów. No, i wyobraźcie sobie państwo, że w rzeczywistości obawy nasze sprawdziły się w odwrotnym kierunku. Oto — jeżeli nb. dojrzeją wszystkie zapowiedziane projekty — będziemy teraz mieli każdego tygodnia o jeden koncert więcej, aniżeli dawniej.

Lamoureux ma tej zimy dyrygować za granicą, podobno już nawet zawarł kontrakt z Londynem — i nad Tamizą będzie rozmyślał nad swoim ulubionym planem urządzenia w Paryżu stałej opery Bayreuckiej. Ale członkowie jego orkiestry, wszyscy muzycy pierwszego rzędu, zebrali się na naradę i jednogłośnie postanowili oddać batutę sostrzeńcowi swego dyrektora dotychczasowego, panu Chevillardowi, znanemu już zaszczytnie na polu kompozycyi.

Co do koncertów Wielkiej opery, to ani marzyć, by je dyrekcya wznowiła jeszcze; trwa ona uparcie przy swem postanowieniu, że żadną miarą nie może się tem zajmować. Natomiast stara „Société des concerts“, którą policya ogniowa wygnała sromotnie z wązkiej, niebezpiecznej na koncerty, sali konserwatoryum — zdecydowała się na krok bardzo rozsądny: będzie teraz dawała swoje koncerty w gmachu Opery, gdzie naturalnie ku powszechnemu zadowoleniu, znajdzie zawsze cztery razy tylu słuchaczów, co dawniej w Konserwatoryum.

Nie koniec na tem.

Przybywa nam coś nowego. Długoletni dyrektor koncertów w „Jardin d'Acclimatation“, stary Pister, urządza nieprzerwany szereg koncertów symfonicznych w dużej rotundzie „Folies-Marigny“, na polach Elizejskich. Równocześnie Colonne w teatrze Nowym, na ulicy Blanche, otworzył filię swych Châtelet-koncertów i co czwartku będzie grywał ze swą orkiestrą wobec przepełnionej sali, ponieważ podał ceny stosunkowo bardzo nizkie.

Przyznacie tedy, że mamy chyba dosyć tego dobrego w stosunku do potrzeb Paryża na polu poważniej muzyki koncertowej. Ja się nawet obawiam, że jak Chevillard i Pister, jeden obok drugiego znaczną koncertować na Polach Elizejskich, to dla obu stron wytworzy się śmiertelna konkurencya.

Tymczasem Colonne w niedzielę otworzył sezon w Châtelet. Sala była nabita, co się zowie, mimo, że tego dnia mieliśmy prześliczną pogodę z upałem niemal lipcowym. Nikt jednak na to nie zważał wobec silnej przynęty, jaką dla publiczności stanowiło nazwisko ulubionego pianisty Raula Pugno, znajdujące się na programie.

Pugno grał rzadko słyszaną kompozycyę: wspaniały IV. koncert fortepianowy Saint-Saëna w C-moll ten sam, który po raz pierwszy odegrał sam autor w r. 1875 w Châtelet. Dla Pugno'a rzecz ta była bardzo odpowiednie, znalazł w niej bowiem szerokie pole do popisu w dwóch kierunkach swej specyalności: mógł wykazać zalety swego miękkiego uderzenia, zarówno jak szczyt techniki artystycznej co do *crescendo* i *diminuendo*. W istny zachwyt wprawił wszystkich, zwłaszcza świetnem przejściem od początkowego *allegro* do następnego *andante*, które nareszcie kona w najdelikatniejszych *arpeggiach*.

Jeszcze większe powodzenie u ogółu słuchaczów miał Pugno, grając włoski koncert Bacha. Oklaskom nie było końca. Pianista musiał dodać waryacye Haendla na temat pieśni angielskiej „The harmonious blacksmith“.

Orkiestra wystąpiła z uwerturą Szumanna do „Genowefy“, w której skrzypce frazowały wybornie, rogi zaś tylko miały słabe chwile, dalej z uwerturą do „Rienzi“ Wagnera, z pierwszą symfonią Beethovena, wreszcie efektowną rzeczą Masseneta, charakterystycznemi reminiscencyami muzycznemi. Znawcy rozkoszowali się zwłaszcza andantem z symfonii Beethovena.

W programach tego koncertu wyczytaliśmy, że zawdzięczamy ową pierwszą symfonję, więcej Mozartowską niż Beethovenowską, jedynie „surowej metodzie“, z jaką Colonne będzie odtąd prowadził swoje koncerty. Trochę to niezrozumiałe powiedzenie, ma oznaczać, że Colonne będzie grał z tą „surową metodą“ wszystkie następne symfonje na najbliższych koncertach. Jak to przyjmie w przyszłości publiczność — napiszę wam w swoim czasie.

*L. N.*

Odpowiedzialny Redaktor:
Stanisław Rossowski.

Papier z fabryki Braci Pijałkowskich w Bielsku.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Bujnego.